didaskalia
gazeta teatralna

Z numeru: **Didaskalia 181/182**
Data wydania: czerwiec – sierpień 2024
DOI: 10.34762/97re-b520
Źródło: https://didaskalia.pl/pl/artykul/student-konstanty-puzyna

/ PUZYNA

Student. Konstanty Puzyna

Katarzyna Niedurny | Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie

The Student. Konstanty Puzyna

The article recounts the student years of Konstanty Puzyna (1948-1952) at the Faculty of Humanities of the Jagiellonian University. It also portrays a group of his friends, namely Jan Błoński, Ludwik Flaszen and Andrzej Kijowski, who attended Kazimierz Wyka's seminar together with him. In later years, this group would be known as the Krakow School of Criticism. The article describes the fates of these four individuals and the socio-political background of their studies. It raises questions about the impact of the intensifying Stalinism on the structure of their studies, the associated problems, and the influence of significant events on personal experiences. Special attention is given to Konstanty Puzyna. The article addresses questions about why he chose these studies, how they unfolded, and also describes his professional work during this time, i.e. publishing reviews, working at the Ministry of Culture, and serving as the artistic manager at the Polish Theatre in Bielsko-Biała and Cieszyn. The article is primarily based on archival materials collected at the Archives of the Jagiellonian University, the Jagiellonian Library, and Konstanty Puzyna's Private Archive.

Keywords: Konstanty Puzyna; Jan Błoński; Andrzej Kijowski; Ludwik Flaszen; Jagiellonian University

Miał dziewiętnaście lat i jak to bywa w tym wieku, kilka poważnych decyzji do podjęcia. Pierwszą z nich był wybór interesującego go kierunku studiów.

W grę wchodziły dwie propozycje: malarstwo na Akademii Sztuk Pięknych i polonistyka. Chociaż Konstanty Puzyna lubił rysować i wykazywał w tym kierunku niewątpliwy talent, to za tą drugą opcją przemawiało jednak więcej argumentów: zainteresowanie literaturą, pierwsze publikacje, a także odziedziczony podobno po przodkach talent.

Trudne początki

Miał również szczęście w spotykaniu odpowiednich ludzi. Traf chciał, że tuż po wojnie w Toruniu jednym ze współlokatorów Puzyny i jego matki był Wilam Horzyca – dyrektor Teatru Ziemi Pomorskiej, wybitny reżyser i teoretyk teatru[1]. W niektórych źródłach znajdziemy informację, że poważany artysta Konstantego miał taktować jak syna (Błoński, 2011, s. 359), w innych zachowała się pamięć o ich rozmowach o teatrze prowadzonych przy domowym stole (Bołtuć, 1990, s. 140). Na pewno Horzyca miał o Puzynie wysokie mniemanie i nie szczędził mu pochwał w liście do Jarosława Iwaszkiewicza, ówczesnego redaktora naczelnego „Nowin Literackich”:

> Zwracam ci uwagę na owego młodego Puzynę, który jest naprawdę bardzo inteligentnym człowiekiem i jak na tak młodego człowieka, ma zdaje się siedemnaście lat, pisze wręcz doskonałą polszczyzną, nie mówiąc już o dobrej treści. Ale to zdaje się sprawa atawizmu, gdyż po kądzieli[2] jest on wnukiem autora *Kirgiza* Zielińskiego (za: Majcherek, 1991).

W ten sposób Horzyca przyczynił się do debiutu recenzenckiego Puzyny, który w 1947 roku publikuje u Iwaszkiewicza tekst *Romeo bez glicynii*. W tym samym roku młody autor zaczyna również współpracę z „Odrodzeniem”.

Kolejnym przedmiotem do namysłu był wybór miejsca studiów. W grę wchodziły Toruń i Kraków. O tym, jak przedstawiały się argumenty za i przeciwko poszczególnym opcjom, możemy przeczytać w liście Puzyny do przyjaciela z gimnazjum, przyszłego profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Jana Błońskiego:

> w Toruniu miałbym mieszkanie bez kłopotu, dostawy żywności przez babkę i – również bez wielkich kłopotów – zajęcie, które dałoby mi podstawę egzystencji. Co przemawia za Krakowem – wiesz sam. Przeciwko przemawia przede wszystkim to, że nie mam w Krakowie żadnego punktu zaczepienia. Finansowo rzecz przedstawiałaby się tak, że babcia ma zamiar spylić jakieś srebro (ok. 50.000) – to starczyłoby na pierwszych parę miesięcy. Pracę jakąś w międzyczasie znaleźć muszę, inaczej nie dam rady; tu w Oliwie, gdzie oboje z matką mamy mieszkanie, wikt i opierunek za darmo[3], zarabiane przez matkę 7 tys.[4] – z trudem wielkim, ale starcza; na dosyłanie mi forsy do Krakowa nie starczy, jeśli nie będę miał sam czegoś zasadniczego […]. Wszystko to razem wygląda niewesoło. Ale sądzę, że nie należy iść po linii najmniejszego oporu, a tym byłoby zdecydowanie się na Toruń. Najwyżej przepuszczę forsę babki i… osiądę w Toruniu, ale póki są szanse wygrania krakowskiej partii – rezygnować nie myślę (List Konstantego Puzyny do Jana Błońskiego, Biblioteka Jagiellońska).

Tym tajemniczym powodem, dla którego chłopcy tak marzyli o krakowskiej polonistyce, był Kazimierz Wyka. Autor *Pogranicza powieści* przyciągał sławą inteligentnego i nowoczesnego lewicowca, będąc żywą reklamą uczelni, na której pracował. Kraków wydawał się atrakcyjną lokalizacją również dlatego,

że uczelnia z tradycjami kontynuowała przedwojenny program nauczania, a naciski ideologiczne wydawały się tam słabsze niż w innych miastach uniwersyteckich (zob. Klich-Kluczewska, 2018).

Nie były to jednak wszystkie problemy przyszłego studenta. Poza trudnymi egzaminami wstępnymi, na które narzekał w liście do Horzycy, było coś, o czym nie wypadało pisać wprost. Pochodzenie Konstantego Puzyny, a w zasadzie, używając nieobowiązującego już tytułu: Konstantego Antoniego księcia Puzyny z Kozielska, herbu Oginiec, nie było czymś, czym należało się w tym momencie dziejowym chwalić. Szczególnie że sytuacja byłego ziemiaństwa w Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej stawała się coraz bardziej skomplikowana, także pod względem dostępu do edukacji. W lutym 1947 roku zostaje powołana Komisja Kulturalno-Oświatowa, jednym z zakresów jej działań jest zadbanie o wejście na uniwersytety ludzi ze wsi i kontrola przedwojennej inteligencji. O problemach z tym związanych przekonali się również niektórzy członkowie dalszej rodziny Puzynów, zmagający się po wojnie z problemami z rozpoczęciem studiów czy otrzymaniem pracy. „Szykany obejmują również możliwości edukacyjne na wszystkich poziomach nauczania" – pisze Anna Wylegała, opisując losy ziemiaństwa po reformie rolnej (2022, s. 209). Autorka pisze m.in. o praktyce celowego obniżania bezetom (tak nazywano byłych ziemian) ocen na świadectwach maturalnych i konieczności zdawania przez nich na bardziej prowincjonalne uczelnie.

Przyszłej karierze naukowej Puzyny nie pomagał również mieszkający w Anglii ojciec Władysław Włodzimierz Puzyna, major Polskich Sił Powietrznych w Wielkiej Brytanii, oficer RAF-u, aktywnie udzielający się w polonijnych środowiskach, z którego Konstanty musiał tłumaczyć się w życiorysach, składanych w kolejnych instytucjach. Zawsze podkreślał w nich, zresztą zgodnie z prawdą, że z ojcem ma jedynie sporadyczny kontakt –

wymieniają kartki na święta.

Sam Puzyna jako dorosły już człowiek opowiadał anegdotę, że w dostaniu się na studia pomógł mu fakt, że w uniwersyteckich papierach w dziale zawód ojca wpisywał „rolnik". W końcu Władysław Włodzimierz jako posiadacz ziemski czerpał dochody z płodów ziemi. Sprawdziłam to jednak w Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego i oczywiście Puzyna nie pozwolił sobie na ryzykowne kłamstwo, które zaraz obnażyłoby jego znane przecież w Polsce nazwisko. Grzecznie i prawdomównie we wszystkich rubrykach wykazał ziemiańskie pochodzenie.

Dlaczego udało mu się nie tylko bez problemu dostać na studia, ale i już na pierwszym roku dołączyć do wąskiego i elitarnego grona stypendystów ministra kultury i sztuki, co rozwiało problemy finansowe, którymi dzielił się w liście do Błońskiego? Być może powodem było wstawiennictwo przychylnego mu Horzycy lub dobre małżeństwo ciotki Marii Anieli, która wyszła za mąż za „dyrektora Sopockich wyścigów"[5], co umożliwiło rodzinie zamieszkanie w 1947 w okazałej poniemieckiej willi ze służącą. Być może jednak rozwiązanie tej zagadki jest zupełnie inne, a pomocne okazały się nie kontakty z nową władzą, lecz przedwojenne relacje. Longina Jakubowska zauważa, że nawet w momencie, kiedy represje w dostępie do edukacji były największe, ziemianie dostawali się na uniwersytety dzięki kontaktom z przedwojenną kadrą profesorską, która pomagała im obejść surowe przepisy i niejako przemycić ich do grona studentów (Jakubowska, 1995). Większą szansę mieli oni również na kierunkach studiów nieuznawanych przez odradzające się państwo za strategicznie ważne, a do nich zaliczała się polonistyka. Dodatkowo sprzyjającym czynnikiem mógł być sam Kraków, w którym ideologizacja uczelni przebiegała nieco wolniej niż w innych ośrodkach.

W każdym razie Puzynie, który, co ciekawe, zdaje maturę typu matematyczno-fizycznego, udaje się dostać się na ówczesny Wydział Humanistyczny UJ. Napisana przez niego na egzaminie wstępnym praca na temat „Zagadnienia społeczne w piśmiennictwie polskim XIX i XX wieku" zostaje bardzo pozytywnie oceniona. Jak pisze niepodpisany z imienia i nazwiska recenzent:

> Kandydat wykazuje ogromne oczytanie. Strona formalna wypracowania bez zarzutu (drobne usterki, których nie można brać pod uwagę). Kompozycja całego wypracowania tęga. O wypracowaniu tym trzeba pisać same pochwały. Autor zna dość dokładnie literaturę współczesną. W porównaniu z innymi wypracowaniami jest to zadanie znakomite. Autor – o ile wolno oceniającemu stawiać jakikolwiek horoskop – rokuje jak najlepsze nadzieje w przyszłości. Bardzo dobrze (Teczka Konstantego Puzyny, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego).

Udało się również Janowi Błońskiemu, który w czasie egzaminu zostaje osobiście pochwalony przez podziwianego Wykę. Studenci mogą zamieszkać razem na stancji przy ulicy Karmelickiej 56 u znajomej rodziny Puzynów, pani Wiśniewskiej. Jak wspomina Błoński: „była wdową po dentyście i bardzo typową krakowską mieszczką. Była obiektem niezliczonych naszych żartów. Ale pobłażała w gruncie rzeczy naszym wybrykom np. koncertom, które wspólnie urządzaliśmy na garnkach" (Błoński, 2011, s. 358).

Początek studiów[6]

W czasie egzaminów wstępnych Błoński i Puzyna szybko poznają Ludwika

Flaszena. Ten po latach wspomina to w następujący sposób:

> Mam w oczach ów moment przed 60 laty, gdy do sali wykładowej, gdzie mieliśmy zdawać pisemny egzamin wstępny, wkroczyło dwóch osobników o powierzchowności dość oryginalnej. Jeden niski, jakby przedziwnie koślawy, z trójkątną twarzą o ostrym nosie, skośnych zezujących oczach, poruszający się z wyraźnie wypracowanym wdziękiem. Był to Ket Puzyna. Drugi, młodzieniec bardzo wysoki, chłystkowaty, o głowie i twarzy oseska, oczach okrągłych, wypukłych, ale także z jednym okiem zagadkowo zezującym. Poruszał się w sposób nieskoordynowany, z wyraźnym zamiarem zdominowania przestrzeni. Tchnął aurą wyniosłości: jakby znalazł się w miejscu niedostatecznie dlań wysokim, godnym. Był to Jan Błoński. Z Puzyną stanowili niby parę cyrkowych clownów. Może dlatego ów moment pierwszego ich widzenia pamiętam tak jasno? (Flaszen, 2009).

Szybko się zaprzyjaźniają. Nieco później do nich dołącza Andrzej Kijowski[7]. Razem tworzą nie tylko paczkę znajomych. Po latach ta grupa wybitnych intelektualistów uczęszczających na seminarium Kazimierza Wyki nazwana zostanie krakowską szkołą krytyki. W tym momencie to jednak ciągle jeszcze chłopcy, bliscy przyjaciele wspierający się w czasie studiów i pozostający w kontakcie przez całe życie. Kim byli w momencie przekroczenia bram Uniwersytetu Jagiellońskiego?[8]

Jan Błoński urodził się w Warszawie w 1931 roku i tam przeżył wojnę. Jego ojciec był oficerem i urzędnikiem szkolnej administracji. Babka Błońskiego była francuską guwernantką. To dzięki niej od dziecka Jan mówił płynnie po

francusku, co miało znaczący wpływ na jego edukację – sprawiło, że był otwarty na nurty humanistyki niedostępne w języku polskim. Jak wspomina po latach Ludwik Flaszen: „Tonem arbitralnej wyższości powiedział kiedyś, że przeczytał wszystkie tomy Prousta, i to w oryginale. Nabijaliśmy się z niego, gdy wygrywał w sporach: on musi mieć rację, bo czytał całego Prousta po francusku" (Flaszen, 2009). Nabijali się, ale w tym śmiechu wybrzmiewały również nuty zazdrości.

Błoński w ogóle czytał bardzo dużo. Wspominał, że była to jedyna rozrywka w pełni dostępna w czasie wojny. Samodzielna lektura uzupełniała jego edukację, którą odbywał najpierw w szkole powszechnej w Warszawie, a następnie w ramach tajnego nauczania w Gimnazjum im. Józefa Poniatowskiego na Żoliborzu. Do Warszawy rodzina przyjechała na początku wojny z Torunia, w którym osiedliła się wcześniej w związku z pracą ojca. Ze stolicy uciekają wraz z wybuchem powstania, przechodzą przez obóz przejściowy w Pruszkowie. I chociaż koniec wojny zastaje ich w Krakowie, decydują się wrócić do Torunia, jako ostatniego przedwojennego miejsca zamieszkania. Żyjąca w skromnych warunkach rodzina Błońskiego również nie była zachwycona tym, że chciał on studiować w Krakowie. Przeważyć miała sympatia ojca do dawnej stolicy Polski, w której sam zawsze chciał zamieszkać. Studentowi musiały jednak doskwierać problemy finansowe. Ojciec zarabiał osiem tysięcy złotych miesięcznie, pracując po wojnie jako nauczyciel Państwowego Liceum dla Dorosłych im. Stefana Żeromskiego w Toruniu, a jako źródło dochodu Błoński podał w formularzu dla kandydatów na studia wsparcie rodziny. Mimo to jakoś udaje się mu utrzymywać. Ciekawą informacją zawartą w złożonym przez niego na uczelnie życiorysie jest fragment o skrystalizowaniu się poglądów politycznych kandydata na studia, którego wyrazem jest zapisanie do Związku Młodzieży Demokratycznej, czyli organizacji młodzieżowej afiliowanej przy

Stronnictwie Demokratycznym, która później została wcielona do Związku Młodzieży Polskiej. Błoński, według ankiety złożonej w momencie kandydowania na studia, w ZMD odbył roczną pracę społeczną i, jak sam wspomina po latach, wybrał tę organizację, ponieważ miała najmniej ideologiczny charakter (Błoński, 2011, s. 358).

Ludwik Flaszen urodził się w 1930 roku w żydowskiej rodzinie urzędnika Feliksa Flaszena w Dziedzicach (dziś: Czechowice-Dziedzice), gdzie skończył cztery klasy szkoły podstawowej. Wraz z początkiem II wojny światowej jego życie ulega diametralnej zmianie. Najpierw uciekł z rodziną do Krakowa, a następnie po okresie tułaczki wylądował we Lwowie, skąd Flaszenowie zostają przymusowo wywiezieni do Maryjskiej Autonomicznej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Następnie po zawarciu umowy między Związkiem Radzieckim a emigracyjnym rządem generała Sikorskiego rodzina odzyskuje wolność i osiedla się na pięć lat w miejscowości Andiżan na terenie Uzbekistanu. Tam Flaszen kontynuuje edukację w polskiej szkole, a także zostaje sekretarzem Związku Młodych Patriotów. Jako repatrianci Flaszenowie wracają do Polski pod koniec kwietnia 1946 roku i osiedlają się w Krakowie. Tu Flaszen kończy liceum. W momencie rozpoczęcia studiów mieszka z rodzicami przy ulicy Smoleńsk 15 i utrzymywany jest przez ojca. Jego miejsce pracy w ankiecie kandydata na studia jest określone jako Wydział Finansowy Komitetu Wojewódzkiego PPR. Zwracają uwagę jego zarobki, które wynoszą dwadzieścia tysięcy złotych miesięcznie. To prawie trzy razy więcej niż zarabia ojciec Błońskiego i matka Puzyny. Wyraźnie określa to wysoki status społeczny tego domu. W kolejnej ankiecie uzupełnianej przez Ludwika Flaszena na początku studiów, czyli 27 września, miejsce pracy ojca się zmienia. Pojawia się adnotacja, że jest on wicedyrektorem firmy Hartwig.

Andrzej Kijowski pochodził z mieszczańskiego krakowskiego domu. Jego matka była wierzącą katoliczką, co spotęgowała jeszcze poważna choroba Kijowskiego w dzieciństwie. Kijowska wierzyła, że wyzdrowiał on na skutek ingerencji Matki Boskiej, która nakazała jej podać umierającemu dziecku kieliszek koniaku. A ten wyleczył syna. Silna wiara matki i postępująca wraz z wiekiem ateizacja jej syna były zresztą źródłem konfliktów w rodzinie. I poczucia dezintegracji, które towarzyszyło Kijowskiemu jako studentowi.

Ojciec Kijowskiego był urzędnikiem ubezpieczeniowym. Kijowski skończył w Krakowie szkołę powszechną, w czasie okupacji uczęszczając do dwuletniej szkoły handlowej, samodzielnie dokształcając się w zakresie materiału przerabianego w gimnazjum. Po wojnie ukończył gimnazjum i liceum. Po latach tak opisuje siebie jako początkującego studenta: „strasznym wtedy byłem grafomanem, niedokształconym na dodatek, zdziczałym w okupacyjnych handlówkach” (Kijowski, 1986, s. 178). Najprawdopodobniej był dla siebie jednak zbyt surowy. W końcu zwrócił na siebie uwagę Kazimierza Wyki w czasie egzaminów ustnych (Kijowski, 1986, s. 178).

W ankiecie Kijowski deklaruje, że poza wsparciem finansowym od rodziny (ojciec pracował w ZUS-ie jako likwidator, zarabiając znaczną sumę piętnastu tysięcy złotych) ma własne dochody: zatrudniony jest jako urzędnik bankowy.

Studia

W 1948 roku, kiedy Puzyna rozpoczynał studia w Krakowie, Uniwersytet Jagielloński był bardzo atrakcyjną uczelnią. Pracowała tu świetna kadra naukowa (z polonistów, oprócz Kazimierza Wyki, należy wymienić Zenona Klemensiewicza, Kazimierza Nitscha, Stanisława Pigonia czy Juliusza

Kleinera), kontynuująca w swoim nauczaniu przedwojenną tradycję. W tamtym momencie było to również miejsce ciągle jeszcze otwarte na świat – gościnne zajęcia prowadzili np. wykładowcy z Francji (zob. Klich-Kluczewska, 2018). Za chwilę stanie się to już niemożliwe.

Sytuacja diametralnie zmienia się w roku akademickim 1949/1950. Na uczelni rozpoczną się wtedy zmiany organizacyjne i wprowadzony zostanie system edukacji dwustopniowej – trzyletnie studia licencjackie i dwuletnie magisterskie. Te zmiany staną się okazją do wzmagania się napięcia ideologicznego, widocznego w programie zajęć. Jak pisze Barbara Klich-Kluczewska w opracowaniu poświęconym krakowskiej polonistyce:

> na Uniwersytet wkroczyła nowomowa i kultura stalinowska z typowymi dla niej instrukcjami kolektywnymi […]. Przesłuchiwano publicznie studentów, którzy opuszczali obowiązkowe studium wojskowe. W samym roku akademickim 1950/1951 dyscyplinarnie zwolniono z wydziału 55 studentów (2018, s. 121).

Czwórka przyjaciół miała jednak szczęście. Jak wspomina Jan Błoński, bycie ostatnim i nieco zapomnianym przez prawodawcę rocznikiem starego systemu miało swoje plusy. Ominęły ich zmiany programu i dzięki temu do obrony doszli przedwojennym trybem (Błoński, 2011, s. 451).

Studia to dla Błońskiego, Flaszena, Kijowskiego i Puzyny czas rodzącej się przyjaźni. Połączyła ich duża wiedza i chęć znalezienia rozmówców równych sobie pod względem intelektualnym. Mieli jednak po dziewiętnaście-dwadzieścia jeden lat, a w tym wieku studia nie służą jedynie wymianie poglądów, ale i cementowaniu przyjaźni, dobrej zabawie. Jak wspomina Ludwik Flaszen:

> Prowadziliśmy intensywne życie burszowskie, ale nade wszystko łączyło nas nieustające gadanie, spory, dyskusje. Na tematy literackie, duchowe, ale i aktualne. Niebawem rozmowy nasze przybrały ton poufny, stały się jakby naszym drugim, nielegalnym życiem. Wpisywały się w kategorię *nocnej rodaków rozmowy*. To cementowało nasze związki mimo fluktuacji wzajemnych sympatii i różnic stanowisk. Były też nieskończone łażenia po mieście, nieraz do świtu (Flaszen, 2009).

W tej relacji było również sporo rywalizacji. Każdy z nich chciał być najlepszy i udowodnić swoje znaczenie przed kolegami. Wszyscy już w czasie studiów zaczęli publikować w poważnych pismach, w czym pomagał im Kazimierz Wyka, dominowali w trakcie zajęć. Jak wspomina Flaszen, w ich codziennych rozmowach można było usłyszeć wiele ironii, szyderstw i docinków. Jak pisze w tekście poświęconym Janowi Błońskiemu: „przysłowiem naszym stało się powiedzenie, którym oceniał rzeczy i gasił naszą pewność siebie w dyskusjach: *co za poziom*. Z Ketem Puzyną obronnie śpiewaliśmy owo *co za poziom*, potrójnie powtarzane, na nutę modnego tanga” (Flaszen, 2009).

W podobnym tonie utrzymana jest zresztą korespondencja prowadzona przez Puzynę i Błońskiego od czasów licealnych do roku śmierci Puzyny. Widoczną w niej zajadłość żartów uprawnia tylko prawdziwa bliskość. To bardzo wzruszająca i ciepła lektura. Obok spraw praktycznych i intelektualnych debat, w których czasem dochodzi do walki na noże, widoczna jest serdeczność i bliskość. Z uwagami do robionych przez nich przekładów sąsiaduje wzajemna troska o zdrowie, wypominaniu przez redaktora Puzynę zaległych terminów oddania tekstów autorowi Janowi Błońskiemu towarzyszą wyznania: tęsknię za tobą, chciałbym się spotkać i porozmawiać, jestem dumny z twoich sukcesów.

W archiwum Puzyny zachowały się jedynie ślady stałej korespondencji prowadzonej z Błońskim. Nie ma tam listów od Flaszena czy Kijowskiego. Prawdopodobnie najbliższy Puzynie był właśnie przyjaciel z Torunia, który z racji długoletniej znajomości sięgającej jeszcze czasów gimnazjów znał go najlepiej.

Podobnie jednak wyobrażam sobie kontakty całej czwórki. Myślę, że za ich widoczną na pierwszy rzut oka chęcią rywalizacji i intelektualnymi konfliktami stała przyjaźń, chęć bycia blisko, dbania o siebie i dzielenia się swoimi sekretami z osobami, które gwarantują poczucie bezpieczeństwa i zrozumienia w nieprzychylnych czasach.

Seminarium

Miejscem ich spotkania i scementowania przyjaźni było seminarium Kazimierza Wyki. Andrzej Kijowski wspomina, że profesor wybierał swoich studentów z tych, „co pisali pracę na jakikolwiek temat współczesny, z tych których w jakikolwiek sposób zauważył. Stworzył sobie grupę seminaryjną jak drużynę piłki nożnej" (1986, s. 178). Kijowski dodawał również, że część studentów wolała trafić do grup prowadzonych przez bardziej doświadczonych Juliusza Kleinera i Stanisława Pigonia. W końcu Wyka pomimo swojej mocnej pozycji miał w momencie rozpoczęcia tego kursu dopiero trzydzieści osiem lat. Jak dodaje Kijowski: „Wyka ich nie zatrzymywał. Zostali tylko ci, którzy chcieli być z Wyką i którzy, jak ja i moi przyjaciele, po to na Uniwersytet Jagielloński przyszli, aby spotkać się z Wyką" (1986, s. 178).

Jak wyglądało to seminarium? Chodziło na nie około czterdziestu osób, a jego struktura przedstawiała się tak: „Wyka najpierw przedstawiał na nich

zagadnienia poetyki, a później analizował na nich konkretne teksty, na przykład *Wesele*. Stawiał pytania, problemy. Kto chciał, to odpowiadał" (Błoński, 2011, s. 359). Kijowski wspomina, że nie zawsze było ono fascynujące: „Nie należy sądzić, że te seminaria to były jakieś uczty platońskie. Wyka jeszcze nie wiedział, co z nami zrobić, a myśmy byli nieznośni. W końcu zrobiło się nudno" (1986, s. 178). Pomimo tej surowej oceny pisarz podkreśla jednak, że Wyka miał na nich duży wpływ. To on kształtował ich styl pisarski, był punktem odniesienia, kierował również drogami ich zawodowego rozwoju. Ułatwiał pisanie, popychał w stronę krytyki, pokazywał narzędzia pracy. Błoński pisze o fascynacji całej czwórki Wyką, którego opisuje jako mistrza świadomego swojego wpływu na studentów (Błoński, 2011, s. 251)

Czwórka

Nasza czwórka na słynnym seminarium Wyki, poświęconym głównie powieści młodopolskiej, siedzi w pierwszych rzędach – zapraszając do nich tylko ulubione koleżanki. Są głośni, pewni siebie i zawsze pierwsi do wyśmiania głupich, ich zdaniem, wypowiedzi. Poza sukcesami przynosi im to również nieprzyjemne sytuacje. Wzbudzali oni niechęć starszych kolegów, źle układały się ich stosunki z Kołem Polonistów prowadzonym przez Andrzeja Wasilewskiego (chociaż Puzyna w listach wspomina rozgrywane z nim wspólnie partie brydża), wrogo również patrzyli na nich członkowie Związku Młodzieży Polskiej (do którego zresztą, jak twierdzi Flaszen, wszyscy mieli należeć). W efekcie w czasie trzeciego roku studiów dochodzi do eskalacji konfliktu i jak wspomina Błoński: „wytoczono przeciw nam niemal proces pod zarzutem, że tworzymy grupę elitarną i odnosimy się pogardliwie i wyniośle do innych" (Błoński, 2011, s. 359). Nie przyniosło to jednak poważnych konsekwencji i cała sprawa rozeszła się po kościach. Nie pozostał

po niej żaden ślad w archiwum uniwersyteckim.

Dla grupy ważnym momentem i pozytywnym wyróżnieniem był grudzień 1949 roku (drugi rok studiów), kiedy to Puzyna, Błoński i Flaszen na IV Zjeździe Naukowym Związku Kół Polonistycznych Polskiej Młodzieży Akademickiej wygłaszają wspólny referat. Tematem zjazdu była powieść w latach 1918-1939. Tytuł ich referatu brzmiał zaś *Między buntem a ucieczką*. Każdy z występujących omawiał twórczość innego pisarza. Puzyna skupiał się na Witkacym, Błoński na *Ferdydurke* Gombrowicza, zaś Flaszen na Schulzu. Po latach Puzyna wspomina to wydarzenie w charakterystyczny dla siebie ironiczny sposób:

> [referat] był długi i zawiły, mikrofon co chwila wysiadał, ale wysłuchano nas cierpliwie. Referat nosił tytuł *Między buntem a ucieczką*, mieliśmy go nawet drukować w „Twórczości", trzeba było tylko całość po ludzku napisać. Lecz nim to zrobiliśmy, powiał wiatr historii i nasi autorzy zostali zgodnie wyklęci jako formaliści. Marginesowi w dodatku: ot, dziwactwa (1971, s. 39).

Błoński zauważa, że chociaż grupa nie wpisała się w założenia krytyki marksistowskiej, nie została jednak na zjeździe wprost potępiona. „Mimo wszystko uważano, że jesteśmy ludźmi do zasymilowania" – konkluduje (Błoński, 2011, s. 450).

I chociaż prelegenci piszą o tym wydarzeniu z dużym dystansem, w recenzjach ich referatu znalazły się znacznie bardziej przychylne słowa. W materiałach pokonferencyjnych czytamy bardzo pozytywną recenzję Andrzeja Lama:

> Pionierską w całym tego słowa znaczeniu próbę analizy twórczości Stanisława Ignacego Witkiewicza, Brunona Schulza i Witolda Gombrowicza przedstawiła trójka młodych polonistów krakowskich […]. Choć ich tezy interpretacyjne wywoływały na zjeździe pewne zastrzeżenia, to już samo podjęcie tak trudnego i nie ruszanego dotychczas tematu i jego wnikliwe opracowanie pozwala wydać jak najlepszy sąd o ambicjach i możliwościach autorów (za: Zaczyński, 2009, s. 259).

Dzięki recenzji Jerzego Ziomka możemy zaś zrekonstruować drogę krytyki i napomnień, których młodzi autorzy mogli wysłuchać w czasie konferencji:

> Mając do czynienia ze szczególnie trudnym rodzajem zafałszowania rzeczywistości w dziełach Gombrowicza, Witkiewicza i Schulza referenci nie zawsze umieli rozszyfrować sens ideologiczny skomplikowanych masek. Chwilami szli łatwiejszą, ale zawodną drogą: zamiast poszukać języka ideologii klasowej, posługiwali się wieloznacznymi metaforami, jak np. w formule tytułowej – bunt, ucieczka itp. Dyskusja wytknęła błędy referatu, ale wnioski z dyskusji były pozytywne: jest bowiem wiele optymizmu i odwagi w pionierskiej próbie młodych polonistów, atakujących temat, którego ulękli się starsi (za: Zaczyński, 2009, s. 260).

Do publikacji jednak nie doszło. Chociaż musiało być to dla nich wtedy ważne. Puzyna w niedatowanym liście do Błońskiego (może to święta Bożego Narodzenia, może ferie, w każdym razie obaj studenci byli wtedy poza Krakowem) pogania przyjaciela:

> Gombrowicz musi być na 20-ego gotów, bo trzeba to jeszcze przejrzeć, poprawić, ułożyć, omówić zakończenie, pokazać Wyce i przepisać w 10 egzemplarzach, a na 1-ego już musi być w Warszawie, bo inaczej w ogóle nie pójdzie. Zbyszek Wasilewski mnie tu pili jak cholera, żebym się śpieszył. Całość pewnie do „Twórczości" pójdzie, bo cały 1 numer ma być na prace zjazdowe.

I chociaż tak się nie stało, Puzyna i Błoński w swojej pracy zawodowej pozostaną jednak wierni autorom, którymi fascynowali się od czasów gimnazjalnych, poświęcając im wydawane przez całe życie teksty krytyczne i naukowe.

Ścieżka Puzyny

Konstanty Puzyna do studiów podchodzi z dość dużym dystansem, a przynajmniej taki wizerunek kreuje w swoich wspomnieniach i korespondencji. Wie, co go interesuje (teatr i literatura), resztę trzeba jakoś zaliczyć, najlepiej małym kosztem czasu i energii. W jego indeksie piątki sąsiadują więc z trójkami, nie wszystkie egzaminy zalicza w pierwszym terminie. Ocenę dostateczną otrzymuje m.in. z egzaminu z gramatyki opisowej współczesnej polszczyzny u prof. Klemensiewicza oraz z gramatyki opisowej języka staro-cerkiewno-słowiańskiego u prof. Lehra-Spławińskiego, piątkę zaś z egzaminu z historii literatury polskiej (przewodniczącym komisji egzaminacyjnej był Stanisław Pigoń).

Stosunek Puzyny do nauki bardzo celnie oddaje on sam w liście do Ireny Bołtuć, przyjaciółki z dzieciństwa, teatrolożki:

> Kochana Irusio! Wybacz, że nie napisałem, ale wciąż ten cerkiewny

wisiał mi nad głową i mącił intelekt. W ogóle jestem świnia i nie odpisałem na kartkę z Kocią (oczywiście była w Oliwie), nie podziękowałem Ci za gościnę (co czynię niniejszym) i zapomniałem jako mężatkę pocałować Cię w rękę, czego nie omieszkam sobie powetować przy najbliższej okazji. Tylko tej okazji jakoś nie widać; napisz czy będziesz w Toruniu w lipcu, to postaram się wpaść przejazdem. Mam teraz trochę roboty: artykuł dla Wyki, colloquium u Kleinera, egzamin z opisówki – dobrze chociaż, że odwaliłem cerkiewny, bo życie mi zatruwał. Sama rozumiesz – maj, kwiatki, dziewczynki i te de, a tu kuj; zresztą kuć mi się nie śniło, dopiero na dwa dni przed egzaminem uznałem, że ostatecznie trzeba się nauczyć gramatyki, bo samo czytanie nie starczy – ale niestety tego dnia były imieniny koleżanki (Zofii oczywiście), więc wróciłem o 4-tej rano z katzem jak licho, musiałem się oczywiście trochę zdrzemnąć po południu, a o 6-tej wieczorem zjawił się prezes Koła Pol., więc do 12-tej graliśmy w bridge'a: w rezultacie na godzinę przed egzaminem zdążyłem jeszcze nauczyć się deklinacji rzeczowników i przejrzeć koniugacje, ale do przymiotników już nie dojechałem, i oczywiście wyleciałem na odmianie złożonej, o której wiedziałem tyle tylko, że istnieje. Pocieszam się tylko, że dostać dost. tak małym wysiłkiem to większa sztuka niż zarobić piątkę dwumiesięcznym kuciem; zresztą mam tak mało poważania dla studiów uniwersyteckich w ogóle, a językoznawczych w szczególe, że mogę gwizdać na stopnie. Co słychać u Ciebie? W Oliwie głód, smród i nędza, u mnie długi, grandy, knajpy i lenistwo. U Wila nie byłem, *Ryszarda III* nie widziałem, bo go już nie grali, zresztą cały dzień w Poznaniu siedziałem na Targach – b. ciekawe. Tu w teatrach ogórki – *Mazepa* reż. Karbowski, dek. Frycz: od razu

> wiadomo, jak to wygląda – przyzwoite przedstawienie sprzed 50 lat. Zresztą sama *Mazepa* (zawsze piszę „ta”) to też potworność, melodramat godny Mniszkówny. To i *Marię Stuart*, to wystawiają, psiakrew, ale żeby *Samuela* czy *Kordiana*, to nie. Napisz coś. Całuję. Ket (Bołtuć, 1990, s. 141).

Studia w Krakowie to dla niego czas intensywnego rozkwitu życia towarzyskiego. Flaszen opisuje ich w tym momencie życia w następujący sposób: „my dwaj z Puzyną, wolni strzelcy, kobieciarze i birbanci, prowadzący cygański tryb życia” (Flaszen, 2009). Puzyna sam pisze o licznych imprezach i koleżankach. W jego prywatnym archiwum znajduje się spory plik listów w dużej kopercie opisanej „listy od ciziów”, w którym zgromadzona jest jego korespondencja z kobietami. Widać, że również w czasie studiów ich nie brakuje, a imiona koleżanek, a zarazem nadawczyń przeplatają się ze sobą. W czasie wakacji po pierwszym roku studiów, które spędzał u matki w Oliwie, koresponduje z dwiema koleżankami: Krystyną Pytlarzówną i Danutą Matyjanką – dla jednej z nich jest „Ketem kochanym”, a dla drugiej „drogim Keciątkiem”. Jego (i Flaszena) postawa kontrastuje z zachowaniem i przekonaniami gorliwego katolika Jana Błońskiego, nie przeszkadza jednak w ich przyjaźni, może jedynie jest kolejną okazją do kpin i szyderstw. Szczególnie kiedy w wieku dwudziestu lat Błoński bierze ślub ze studentką medycyny Teresą, która w czasie uroczystości jest już w zaawansowanej ciąży. Flaszen wspomina: „No tak – szydził wolnomyślicielsko Puzyna – to dzieje się, jak przystało na prawdziwego katolika” (Flaszen, 2009)[9].

Imprezy i zabawa nie przeszkadzają Puzynie w karierze. Cały czas intensywnie publikuje, m.in. w „Twórczości”, „Teatrze”, „Życiu Literackim”. Pomógł mu Kazimierz Wyka, zamawiając u niego już na pierwszym roku

omówienie całego sezonu teatralnego dla „Twórczości”. Sam Wyka opowiadał: „Pytają mnie, skąd ja takiego recenzenta wziąłem – opowiadał potem z uciechą – a ja na to: pokazałbym wam tego recenzenta…” (Kijowski, 1986, s. 179). Jak wyjaśnia Kijowski, Puzyna wyglądał wtedy na zaledwie piętnastolatka i wiele osób, oceniając go po wyglądzie, nie chciało wierzyć, że zaczął już studiować.

Radca

Pisanie o teatrze nie było wtedy jedynym źródłem zarobku Puzyny. Jan Błoński wspomina, jak wracając z ferii zimowych w czasie drugiego roku studiów, znajduje w ich wspólnym mieszkaniu kartkę: „Zostałem radcą”. Puzyna wyjeżdża wtedy do Warszawy, ponieważ dostaje posadę w Ministerstwie Kultury i Sztuki.

Nie wiem, w jaki sposób Puzyna dostał posadę w ministerstwie, cały czas prowadzę badania nad jego biografią, rozwijając kolejne ścieżki i rozwiązując następne tajemnice. Z powodu braków kadrowych w tamtym czasie możliwe było robienie karier w urzędach również przez bardzo młodych ludzi. Ponownie w przypadku Puzyny problematyczne powinno być pochodzenie. Pomimo tego najpierw zostaje on inspektorem Wydziału Teatralnego w Departamencie Twórczości Artystycznej, a później p.o. naczelnika wydziału. Zajmuje się tam teatrami lalkowymi i młodzieżowymi. Cała przygoda nie trwa długo – w Warszawie Puzyna wytrzymuje jedynie cztery miesiące. Ma problemy mieszkaniowe, pracodawca lokuje go w hotelach i domu poselskim. Nie potrafi znaleźć sobie miejsca na stałe. Dodatkowo, jak pisze Błoński, Puzyna w czasie tej pracy „zdołał jednak poznać cynizm władzy, układy. Szybko zdał sobie sprawę, że nie należy pchać się na świecznik, bo grozi to nieuchronnie poślizgnięciem” (Błoński, 2011, s. 360).

Do tego momentu w życiu Puzyny mam dostęp dzięki prowadzonej przez niego w tym okresie korespondencji. Trudną sprawą jest badanie archiwum prywatnego. Wśród gromadzonych listów siłą rzeczy dominują odpowiedzi osób, do których Puzyna wysyłał wiadomości. Za ich pomocą łatwiej jest poznać nadawców, ich przygody, losy i zmartwienia. Trudniej odtworzyć, o czym pisał do nich interesujący mnie bohater. Zazwyczaj materiałem badawczym w tym wypadku są zdawkowe odpowiedzi i pozbawione kontekstu wzmianki.

Na szczęście dla biografki w tym okresie Puzyna spotyka się z wspomnianą już koleżanką ze studiów Daną Matyjanką. Autorka ma naturalny talent do pisania pełnych emocji i zabawnych listów, co sprawia, że ich lektura jest niezwykle przyjemna. Autorka ma w sobie również dużo troski i empatii, co pozwala jej nie tylko opisywać jej własne przeżycia i studia na krakowskiej polonistyce, ale również z dużym zaangażowaniem odnosić się do wysłanych przez Puzynę listów. Dzięki temu mogę zrekonstruować problemy, które w ministerstwie towarzyszą młodemu naczelnikowi.

Na początku, krótko po wyjeździe Puzyny z Krakowa, Dana Matyjanka pisze:

> Keciątko kochane, zmartwił mnie Twój list. Po pierwsze nie układa Ci się tam jak miało, musisz się jeszcze angażować z tymi filmami, po drugie stale jeszcze nie masz mieszkania, a co mnie najbardziej przeraża to to, że marzniesz, jak ty tam ganiasz w tym lekkim palcie, mniejsza o nos, czy uszy (możesz sobie kupić nauszniki, naturalnie na uszy nie na nos), ale uważaj, żebyś się nie przeziębił. Noś przynajmniej te twoje słynne swetry. Przeczytałam chłopcom te kawałki Twojego listu, gdzie piszesz o swojej pracy. Rada w radę uradziliśmy, że powinieneś brać to stypendium z IBL-u i rzucić

> wszystko w pierony. Ale sam wiesz najlepiej co Ci wypada robić. Najpocieszniejszy był Wyka, który czytając na seminarium listę obecności zapytał się, czy jesteś już w Warszawie i dodał z niemałym przekąsem: „kto mu tam kazał jechać”. Jak widać wszyscy twoi przyjaciele woleliby Cię widzieć w Krakowie.

Kazimierz Wyka również decyduje się na napisanie listu do swojego studenta w lutym 1950 roku (list złożony był w kopercie „listy od ciziów”, ciekawe, czy dostał się tam przez pomyłkę, czy to celowy żart adresata). Profesor po kilku uwagach o publikacji artykułu Puzyny (niestety nie pada ani tytuł tekstu, ani miejsce publikacji) dodaje:

> Żałuję, że nie udało mi się spotkać z Panem w Warszawie. Gdyby Pana doszły o tym wiadomości, że skrzywiłem się mocno na wieść o Pana przeniesieniu się do Warszawy i objęciu obecnego zajęcia, jak też że krzywię się nadal, chciałbym potwierdzić prawdę tych wiadomości. Natomiast ich uzasadnienie wolałbym powierzyć rozmowie ustnej, a nie listowi. Oczywiście nie mam prawa wtrącać się do Pana decyzji ani tym więcej krytykować ich, ale po prostu jest mi żal, obserwując Pana świetne tak pod względem pisarskim jak i merytorycznym zapowiedzi jako krytyka teatralnego, że tak nieopatrznie postawił się Pan w sytuacji, gdzie – proszę uwierzyć mojemu proroctwu – wbrew innym pozorom ucierpią najbardziej właśnie Pana możliwości jako krytyka. Warszawa jest miastem metodycznego i radosnego obłędu, jeśli chodzi o warunki pracy, a Warszawa plus ministerstwo to przecież obłęd do potęgi. Przypuszczam, że za tych kilka tygodni poznał już Pan owe smaki.

Później, prawdopodobnie w momencie, w którym Puzyna został już p.o. naczelnika, jego sytuacja się poprawiła. Przynajmniej pod względem materialnym, nie wiemy niestety, jak mu smakował wspomniany przez Wykę radosny obłęd nowej pracy. Przynajmniej stać już go było na nowe palto. Dana Matyjanka zaś przestrzegała: „Ket pamiętaj przede wszystkim o sobie, a lepiej nie chwal się przed innymi ilością twoich zarobków". Koleżanka porusza również w listach sprawę zdrowia Puzyny. Napomina go, by nie „łajdaczył się tyle", bo płaci za to zbyt wysoką cenę, zwraca również uwagę na jego problemy z sercem.

Rozsądne rady studentki odnoszą się również do bardziej ogólnych kwestii. Kolejny z wysłanych listów świadczy o jej mądrości i bystrości obserwacji:

> Czy tam wszyscy nie dostajecie jakiegoś obłędu, dzięki właśnie łatwości w robieniu kariery? Zawsze mi się osobiście zdawało, że trudniejsze początki albo kogoś załamią, albo gdy jednostka mocniejsza to przełamie te trudności i wtenczas może uwierzyć, że to jest coś trwałego. Boję się Ket, że ty dziś jeszcze drwisz z tego wszystkiego, co cię spotyka, ale nie daje głowy na jutro. Tyś się już zmienił i wyczułam to doskonale, podczas twojego ostatniego pobytu w Krakowie. Powiedzmy, że zmiana na razie na dobre, zrobiłeś się bardziej zdecydowany, pewny siebie, czy ja wiem zresztą jaki. Ale pomyśl kochanie, że ty masz 21 lat, a ty jesteś już nieraz tak poważnie stary. Ket uważaj, żebyś za kilka lat nie zatęsknił za młodością i beztroską lat studenckich. Znam Twoje argumenty, które byś w tej chwili wysunął. Wierzę, że chciałeś po tych latach liczenia się na każdym kroku, dojść do czegoś. Pamiętam – pomoc matce itp. sprawy. Lecz obawiam się, że te przyczyny staną ci się za jakiś czas bardzo błahe, kiedy już będziesz

miał dość obowiązków, odpowiedzialności itp.

Z czasem jej obawy zaczynają się sprawdzać. Między nią i Puzyną dochodzi do konfliktu. Matyjanka ma pretensje o chłodny i urzędowy ton jego listów. A także o to, że zamiast wprost nazwać powody swoich pretensji, zasłania się szyderstwem i ironią. W pewnym momencie pisze: „wybacz, że ja traktuje cię nadal jak Keta Puzynę kolegę z II roku wyd. hum. a nie jako naczelnika wydziału teatru". Puzynie musi zależeć na Matyjance. Po tym liście przyjeżdża do Krakowa, żeby osobiście zażegnać konflikt. Jak możemy się domyślić z zamieszczonych w listach aluzji, wyznaje jej również wtedy miłość.

Równolegle w listach zaczyna się klarować plan powrotu Puzyny do Krakowa. W czasie zawodowego objazdu teatrów trafia on do Teatru Polskiego w Bielsku-Białej i Cieszynie. Najprawdopodobniej w wyniku tej wizyty i nawiązanych wtedy znajomości dostaje propozycję pracy jako kierownik literacki w tym teatrze. Oferta jest bardzo zachęcająca. Praca w ministerstwie mu nie odpowiada, być może dostrzega słuszność udzielanych mu przez Wykę rad. Dodatkowo zatrudnienie w Bielsku mógłby łączyć ze studiami w Krakowie, skończyłyby się również jego problemy mieszkaniowe (w tym czasie Andrzej Kijowski szuka mu pokoju w Krakowie). Wierzę również, że istotnym powodem jego decyzji jest jego relacja z Daną Matyjanką, której wyznaje, że „chce uciec z Warszawy do niej". I chociaż ich relacja nie przetrwała próby czasu, wydaje się, że w tym momencie było to dla obojga uczucie szczere, ważne i wpływające na ich życiowe decyzje.

Kierownik literacki

W momencie, w którym Konstanty Puzyna zostaje kierownikiem literackim Teatru Polskiego w Bielsku-Białej i Cieszynie (sierpień 1951), dyrektorem teatru jest aktor i reżyser Aleksander Gąssowski. Tę dyrekcję szczegółowo opisuje w artykule *Puzyna przed śmiercią Stalina* Janusz Legoń: „Wydaje się, że Gąssowski starał się robić, na tyle, na ile warunki pozwalały, «porządny artystycznie teatr», artystycznie zachowawczy, ale przede wszystkim atrakcyjny dla widzów, szczególnie ze względu na grę aktorską" (2006, s. 290). A warunki w tym okresie rzeczywiście są trudne, pozostawiające teatrom wąski zakres swobody. Sceny zyskują status przedsiębiorstw państwowych, które podlegają Generalnej Dyrekcji Teatrów, Oper i Filharmonii, zaś program artystyczny nadzorowany jest przez Centralną Komisję Repertuarową działającą przy Ministerstwie Kultury. Chwilę wcześniej w 1949 roku odbyła się I Narodowa Narada Teatralna w Oborach, która rozpoczynała w teatrze epokę dominacji socrealizmu.

Puzyna w swoim notatniku skrupulatnie zapisuje tytuły, które pojawiły się w repertuarze w czasie jego pracy w instytucji (1951-1953). Przy niektórych tytułach zamieszcza krótkie notatki:

1. Rittner, *Głupi Jakub*
2. Turgieniew, *Łaskawy chleb* (prapremiera)
3. Uspieński, *Na spotkanie życia* (prapremiera)
4. Fredro, *Śluby panieńskie*
5. Pasek, *4:0 dla ATK* (prapremiera)
6. Molier, *Szkoła żon*
7. Gozdawa, *Wodewil warszawski*
8. Pomianowski, *Faryzeusze i grzesznik*

9. Zabłocki, *Balik gospodarski* (niegrane od 175 lat, nowa muzyka!)
10. Perzyński, *Szczęście Frania*
11. Afinogenow, *Dalekie* (prapremiera)
12. Zapolska, *Ich czworo*
13. Program satyryczny
14. Szekspir, *Stracone zachody miłości* (niegrane od 33 lat)
15. Shaw, *Szczygli zaułek*
16. Beaumarchais, *Cyrulik sewilski*
17. Czanerle, *Pajęczyna*

Repertuar ten jest zróżnicowany. Widać, że tak jak pisał Legoń, dyrekcja i młody kierownik literacki próbowali jednocześnie wypełnić obowiązki nakładane na nich przez organizatora, sięgając po sztuki socrealistyczne, jak i przedstawić na scenie propozycje bliższe własnym gustom. A te musiały zostać odpowiednio opakowane w konteksty umożliwiające ich pokazanie. To było zadanie Puzyny, a próby wyjaśnienia władzy, dlaczego warto wystawiać Fredrę czy Szekspira, widoczne są w pisanych przez niego do programów teatralnych tekstach.

Tekst *O realizmie Fredry* do programu *Ślubów panieńskich* rozpoczyna od pytania: „Czy przyczyną renesansu Fredry nie jest – dziś dopiero całkowite – wymarcie resztek nadbudowy ideologicznej, której rzecznikiem był Fredro? Wymarcie, które pozwoliło zobaczyć to, co w dziełach Fredry jest naprawdę istotne i żywe – znakomity niewypatrzony przez konserwatywną ideologię realizm?”. Po czym kontynuuje analizę stosunków społecznych panujących w klasie ziemiańskiej, zwracając uwagę na krytykę Fredry wymierzoną w ich obyczaje. Pisze: „Z miłością, czy bez miłości Aniela za Gucia wyjść musi, skoro Radost i pani Dobrójska postanowili połączyć swoje włości. W dobie

nastania kapitalizmu i postępującej pauperyzacji ziemiaństwa pradawny ten zwyczaj staje się ekonomiczną koniecznością". Podsumowuje: „im bardziej będziemy się przypatrywać Fredrowskiej sielance, tym więcej odkryjemy w niej ucisku konwencji obyczajowej i podłostek klasy, w kręgu której rozgrywają się «Śluby panieńskie»". W tym portrecie dostrzega zaś „ogólne nieróbstwo, kiśnięcie w marazmie i nudzie jesiennej szarugi, pasożytnicze i bezmyślne".

W podobny sposób Puzyna omawia *Szczygli zaułek* Shawa, pisząc: „aż dziw bierze, że już 60 lat minęło od napisania *Szczyglego zaułka*. Jest w tej pierwszej sztuce znakomitego irlandzkiego pisarza i publicysty analiza kapitalizmu tak ostra, jasna i trafna, jakiej po dziś dzień nie dał bodaj żaden dramaturg". U Szekspira docenia zaś pozycję, z jakiej autor „spogląda z lekkim uśmiechem na wytworną nienaturalność dworu: ludowy rozsądek, humor, realizm".

W innych tekstach pojawiają się jeszcze bardziej dosadne sformułowania, co widać w programie towarzyszącym premierze spektaklu *Na spotkanie życia* na podstawie tekstu Andrzeja Uspieńskiego, reprezentującego kategorię sztuk produkcyjnych. Puzyna pisze, kontynuując myśl, że nowa sztuka przewyższa poprzedni dramat autora: „nie dlatego przewyższa, że tam mówiło się o miłości, gdy tu mówi się o kopalni. Raczej dlatego, że kopalnia jest właśnie miłością ludzi z *Na spotkanie życia*. A kopalnia w naszej perspektywie znaczy tu socjalizm, jeszcze szerzej znaczy ludzkie szczęście". Dalej dodaje:

> Bowiem walka o socjalizm jest również walką o radziecką maszynę, o którą kopie kruszą Łapin i Liza. Radziecki kombajn na szachcie, to wycofanie amerykańskich maszyn wrębowych, to wyzwolenie się na

> nowym odcinku z gospodarczej zależności od krajów kapitalistycznych, to rosnąca siła Związku Radzieckiego, a z nią rosnące wielkie marzenie o nowym, wspaniałym świecie.

Całość kończy zaś w następujący sposób:

> *Na spotkanie życia* nie posiada motta, lecz możemy je sami dopisać. Będą nimi słowa Stalina, wypowiedziane w roku 1931, dwadzieścia lat temu: „Zapytują czasem, czy nie można nieco zwolnić tempa, nieco powstrzymać ruchu. Nie, nie można, towarzysze! Nie można zwalniać tempa! Przeciwnie, w miarę sił i możliwości należy je zwiększać! Zwolnić tempo – znaczy to pozostać w tyle. A ci, co pozostają w tyle, są bici. Ale my nie chcemy być bici”.

Puzyna w Bielsku-Białej pracuje do zakończenia studiów.

Zakończenie

Studia mogą wydawać się krótkim momentem na osi życia. Ma on jednak charakter formujący. To czas kształtowania postaw życiowych, zawierania przyjaźni, pierwszych miłości, gromadzenia wiedzy, podejmowania wyborów życiowych. Jacy w momencie zakończenia studiów i chwilę potem byli bohaterowie tego tekstu?

Jan Błoński miał już ukształtowane życie rodzinne: żonę Teresę i syna Krzysztofa. Z Torunia do Krakowa sprowadził całą rodzinę: ojca, matkę, jej dwie siostry i swoją młodszą siostrę Wandę. Chociaż był ciągle młody, pełnił już funkcję głowy rodziny. Pracę magisterską pisze o poezji barokowego

poety Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego. Po jej przeczytaniu promotor Kazimierz Wyka każe mu zacząć pisanie od początku – na inny temat. Uznaje, że to, co przeczytał, to gotowy doktorat i szkoda „marnować" go na pracę magisterską. Przyszłość pokaże, że będzie to (zapewne uzupełniona i rozszerzona) habilitacja Błońskiego. Doktorat poświęci twórczości Stanisława Ignacego Witkiewicza. Pod koniec studiów, zgodnie z poradą promotora, szybko pisze kolejną pracę, tym razem o poezji Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. O pośpiechu świadczyć mogą uwagi recenzenta pracy Józefa Spytkowskiego: „referent istotnie potraktował Gałczyńskiego szkicowo, nie podał nawet obowiązującej w tego typu rozprawach literatury przedmiotu ani chronologicznego wykazu utworów omawianego autora", kontynuuje jednak w tonie bardziej przychylnym: „w całości szkic ten świadczy jednak o dużej spostrzegawczości oraz wybitnej inteligencji autora". Błoński w efekcie broni pracę na ocenę bardzo dobrą.

Trudniej odnaleźć mu się zawodowo. W szczytowym momencie stalinizmu i ideologizacji uczelni nie może rozpocząć od razu upragnionej kariery naukowej. Dzięki protekcji starszego kolegi z polonistyki, przyszłego profesora, historyka i teoretyka literatury Henryka Markiewicza, dostaje za to pracę w „Przekroju". Zajmuje się tam tłumaczeniami oraz pisaniem tekstów dziennikarskich i popularyzujących literaturę.

Markiewicz w otrzymaniu pracy pomaga również Ludwikowi Flaszenowi i Andrzejowi Kijowskiemu, oferując im zatrudnienie w „Życiu Literackim". Flaszen prowadzi w nim rubrykę „Z notatnika szalonego recenzenta". W 1952 roku broni pracę magisterską poświęconą realizmowi w prozie współczesnej. Potem pracuje we wspomnianym piśmie, publikuje również w innych tytułach, przez rok zajmuje stanowisko kierownika literackiego w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. Jak wspomina Błoński –

Flaszen najsilniej z całej czwórki miał wierzyć w komunizm. Stał na pozycji reformatorskiej, „krytykował stan obecny i domagał się prawdziwego realizmu socjalistycznego” (Sobolewski, 2017). Wydaje się, że w okresie życia, który nastał tuż po studiach, miota się on między różnymi miejscami i zadaniami. Z Krakowa wyjeżdża w 1959 roku, by z Jerzym Grotowskim założyć w Opolu Teatr 13 Rzędów, co zdefiniuje jego życie zawodowe na zawsze.

Andrzej Kijowski broni się w 1954 pracą pod tytułem *Z walki o realizm we współczesnej prozie polskiej*. Jak pisze Kazimierz Wyka, praca ta „nie może być klasyfikowana i oceniana przy pomocy norm, jakimi posługujemy się przy ocenie przeciętnych rozpraw magisterskich. Praca ta jest bowiem wynikiem działalności krytycznej jednego z najzdolniejszych i najambitniejszych krytyków młodego pokolenia i w dużej mierze drukowana już była po czasopismach literackich”. Po wspomnianym już zatrudnieniu w „Życiu Literackim”, Kijowski przenosi się do Wydawnictwa Literackiego w Krakowie, skąd szybko zostaje przeniesiony do Warszawy do Państwowego Instytutu Wydawniczego. Stale współpracuje z „Twórczością”. Mniej więcej w tym samym czasie debiutuje jako prozaik, w 1952 roku publikując w „Przekroju” pisaną wspólnie z Andrzejem Wróblewskim powieść historyczną w odcinkach pod tytułem *Historia Towarzystwa Akcyjnego Budowy Maszyn „Lilpop, Rau & Loewenstein”*.

Nie sposób pominąć tu też wydarzenia, które dotknęło tę trójkę młodych krytyków niedługo po zakończeniu studiów, to znaczy podpisania przez nich w lutym 1953 roku rezolucji krakowskiego oddziału Związku Literatów Polskich potępiającej ks. Józefa Lelitę i innych księży skazanych w procesie krakowskim. Związani z kurią krakowską duchowni zostali oskarżeni o szpiegostwo w głośnym i pokazowym procesie. Dziś wiemy, że akt oskarżenia

oparty był na podstawie sfingowanych dowodów i wymuszonych torturami zeznań oskarżonych.

W rezolucji czytamy:

> W ostatnich dniach toczył się w Krakowie proces grupy szpiegów amerykańskich powiązanych z krakowską Kurią Metropolitarną. My zebrani w dniu 8 lutego 1953 r. członkowie krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich wyrażamy bezwzględne potępienie dla zdrajców Ojczyzny, którzy wykorzystując swe duchowe stanowiska i wpływ na część młodzieży skupionej w KSM działali wrogo wobec narodu i państwa ludowego, uprawiali – za amerykańskie pieniądze – szpiegostwo i dywersję. Potępiamy tych dostojników z wyższej hierarchii kościelnej, którzy sprzyjali knowaniom antypolskim i okazywali zdrajcom pomoc, oraz niszczyli cenne zabytki kulturalne. Wobec tych faktów zobowiązujemy się w twórczości swojej jeszcze bardziej bojowo i wnikliwiej niż dotychczas podejmować aktualne problemy walki o socjalizm i ostrzej piętnować wrogów narodu – dla dobra Polski silnej i sprawiedliwej.

Rezolucje podpisały pięćdziesiąt trzy osoby. Znajdziemy na niej nazwiska Jana Błońskiego, Ludwika Flaszena i Andrzeja Kijowskiego, a także Wisławy Szymborskiej, Jalu Kurka, Macieja Słomczyńskiego. Po latach do dokumentu odnosi się wspomniany już w tym tekście Henryk Markiewicz, kolejny z jego sygnatariuszy. Pisze: „mimo to uważałem, że odmową podpisu nie warto narażać się na poważne szykany, skoro rezolucja była wydana po wyroku i na los skazanych nie mogła już wpłynąć. Była tylko epizodem w powszechnej, po części wymuszonej akcji propagandowej. Toteż moje wyrzuty sumienia były

słabe. Odczuwałem jednak niesmak i wstyd z powodu udziału w całej tej złej sprawie" (Markiewicz, 2013). „Gazeta Wyborcza" cytuje również wspomnienie Jana Błońskiego dotyczące sposobów składania podpisów: „Na zebraniach nie padało pytanie: Kto za?. Pytano tylko: Kto przeciw?. Nikt nie miał odwagi się zgłosić. Nie jestem pewny, ale chyba złożono nawet podpisy za nieobecnych. Nikt podpisany wbrew swojej woli nie ośmieliłby się zażądać usunięcia podpisu" (Czuchnowski, 2012). Z tą opinią w wcześniej cytowanym tekście polemizuje Henryk Markiewicz, zwracając uwagę na to, że pod rezolucją nie podpisali się pisarze związani z „Tygodnikiem Powszechnym", Kazimierz Wyka czy Stanisław Lem.

Ocena postępowania sygnatariuszy rezolucji z perspektywy dzisiejszych czasów jest niezwykle trudna i nie chcę się jej podejmować jako autorka tego tekstu, nigdy niestojąca w obliczu podobnego dylematu moralnego.

Konstanty Puzyna nie musiał podejmować tej decyzji. Z Krakowa wyjechał tuż po zakończeniu studiów i w 1953 roku nie był już członkiem miejscowego Związku Literatów. Pracę magisterską obronioną na ocenę bardzo dobrą poświęcił „Węzłowym zagadnieniom romantyzmu w twórczości Fredry". W recenzji pracy napisanej przez Juliusza Kleinera możemy przeczytać: „praca samodzielnie przemyślana, zajmująca, napisana doskonale, ciekawa i pod względem metody i pod względem wyników, daje nowe oświetlenie stosunku Fredry do romantyków. Zasługuje na wydanie drukiem". Tym samym Puzyna zamknął krakowski etap życia, na stałe już nigdy do tego miasta nie wróci. Myślę, że to był dla niego ważny czas, nie tylko ze względu na zawiązane wtedy relacje czy zdobytą wiedzę. W jego pracy, zaangażowaniu, pisanych tekstach widoczna jest decyzja, by zapomnieć o utraconej ziemiańskiej przeszłości i straconych w związku z tym szansach, a za to wykorzystać ten moment, w którym przyszło mu żyć, najintensywniej jak potrafi.

W 1953 roku Puzyna wyjeżdża z powrotem na północ i tam zostaje kierownikiem literackim Teatru Wybrzeże w Gdańsku, Gdyni i Sopocie, w którym dyrekcję objęła właśnie Lidia Zamkow.

Gorąco dziękuję Teatrowi Łaźna Nowa oraz Domowi Utopii za możliwość noclegu podczas mojej kwerendy w Krakowie.

Wzór cytowania:

Niedurny, Katarzyna, *Student. Konstanty Puzyna*, „Didaskalia. Gazeta Teatralna" 2024, nr 181/182, DOI: 10.34762/97re-b520.

Autor/ka

Katarzyna Niedurny (katarzyna.niedurny@e-at.edu.pl) – dziennikarka, teatrolożka, recenzentka. Publikuje stale w „Didaskaliach. Gazecie Teatralnej" i dwutygodnik.com. Współprowadzi Podcast o Teatrze. Pisze książkę biograficzną o Konstantym Puzynie. ORCID: 0000-0002-7938-470X.

Przypisy

1. Więcej na ten temat piszę w: Niedurny, 2023.
2. Z racji bliskiego pokrewieństwa rodziców Konstantego Puzyny, Gustaw Zieliński był jego pradziadkiem zarówno po mieczu, jak i po kądzieli.
3. Konstanty Puzyna wraz z matką mieszkają wtedy w domu jej siostry Marii Anieli.
4. Maria Letycja Puzyna pracowała w tym okresie jako akompaniatorka w Państwowej Średniej Szkole Muzycznej w Sopocie.
5. Więcej na ten temat piszę w: Niedurny, 2023.
6. Czas, w którym Konstanty Puzyna studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim, rekonstruuję za pomocą literatury przedmiotu, dotychczas wydanych tekstów wspomnieniowych, których autorami są głównie sam Puzyna, Jan Błoński, Andrzej Kijowski i Ludwik Flaszen, oraz źródeł archiwalnych znajdujących się w Archiwum Biblioteki Jagiellońskiej, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz archiwum prywatnym Konstantego Puzyny.
7. Jak podaje Jan Błoński: „Kijowski zjawił się trochę później. Miał smutne życie, zupełnie niezawinione. Rodzina, choroba matki. Miał takie okresy, jak gdyby był mniej obecny" (Błoński, 2011, s. 358). W Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego nie pozostał jednak żaden

ślad mówiący o tym, by Kijowski później zaczął studia. Być może Błoński miał na myśli jego późniejsze dołączenie do grupy znajomych.
8. Poniższe informacje opracowałam głównie na podstawie materiałów zgromadzonych w Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego
9. Informacja ta nie zgadza się jednak z wiadomościami zawartymi w napisanym przez Błońskiego życiorysie, złożonym na zakończenie studiów, w którym pisze, że małżeństwo zawarł w kwietniu 1951 roku, zaś jego syn Krzysztof urodził się w 1952.

Bibliografia

Błoński, Jan, *Błoński przekorny. Dziennik. Wywiady*, wywiady zebrał i oprac. M. Zaczyński, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 2011.

Bołtuć Irena, *W Toruniu*, „Dialog" 1990, nr 4.

Czuchnowski Wojciech, *Dlaczego Szymborska potępiła księży?*, „Gazeta Wyborcza" 29.05.2012, https://wyborcza.pl/7,75398,11816867,dlaczego-szymborska-potepila-ksiezy.html?cta=1sqbb-3noac-5 [dostęp: 2.04.2024].

Degler, Jan, *Zawsze o nim, czyli psychomachia Witkacowska*, https://witkacologia.eu/witkacolodzy/Jan%20Blonski.html [dostęp: 2.04.2024].

Flaszen, Ludwik, *Kliny*, „Tygodnik Powszechny" 2009, nr 9, https://encyklopediateatru.pl/artykuly/68559/kliny [dostęp: 2.04.2024].

Jakubowska, Longina, *Między ideologią o praktyką reformy rolnej: pamięć ziemiaństwa*, „Polska 1944/45-89. Studia i materiały" 1995, t. 4.

Kijowski, Andrzej, *Notes Kazimierza Wyki*, [w:] tegoż, *Kroniki Dedala*, Czytelnik, Warszawa 1986.

Klich-Kluczewska, Barbara, *Gołębnik: historia miejsca*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2018.

Legoń, Janusz, *Puzyna przed śmiercią Stalina*, „Dialog" 2006, nr 5-6.

Majcherek, Wojciech, *Szkice o Puzynie*, praca magisterska napisana pod kierunkiem Zbigniewa Raszewskiego, PWST im. Aleksandra Zelwerowicza, Warszawa 1991.

Markiewicz, Henryk, *To była zła sprawa*, „Gazeta Wyborcza" 15.03.2013, https://wyborcza.pl/magazyn/7,124059,13570442,to-byla-zla-sprawa.html [dostęp: 23.03.2024].

Niedurny, Katarzyna, *Chłopak. Konstanty Puzyna*, „Dialog" 2023, nr 4, https://www.dialog-pismo.pl/w-numerach/chlopak-konstanty-puzyna [dostęp: 23.03.2024].

Niedurny, Katarzyna, *Fragmenty Puzyny*, „Dwutygodnik.com” 2020, wyd. 289, https://www.dwutygodnik.com/artykul/9089-fragmenty-puzyny.html [dostęp 23.03.2024].

Paczkowski, Andrzej, *Pół wieku dziejów Polski: 1939-1989*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1996.

Puzyna, Konstanty, *Pestka*, [w:] *Burzliwa pogoda. Felietony teatralne*, PIW, Warszawa 1971.

Sobolewski, Tadeusz, *Ty jesteś geniusz opętany przez piekło. O Jerzym Grotowskim i Ludwiku Flaszenie*, „Gazeta Wyborcza” 10.02.2017, https://wyborcza.pl/magazyn/7,124059,21344201,ty-jestes-geniusz-opetany-przez-pieklo-o-jerzym-grotowskim.html [dostęp: 24.03.2024].

Wylegała, Anna, *Był dwór, nie ma dworu: reforma rolna w Polsce*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2022.

Zaczyński, Marian*, Pierwszy tekst Jana Błońskiego o Witoldzie Gombrowiczu*, „Teksty Drugie” 2009, nr 3, s. 258-261, http://rcin.org.pl/ibl/Content/50039/WA248_66365_P-I-2524_zaczyn-pierwszy.pdf [dostęp: 24.03.2024].

Rezolucja Związku Literatów Polskich w Krakowie w sprawie procesu krakowskiego, https://pl.wikisource.org/wiki/Rezolucja_Zwi%C4%85zku_Literat%C3%B3w_Polskich_w_Krakowie_w_sprawie_procesu_krakowskiego[dostęp: 24.03.2024].

Archiwa

Archiwum prywatne Konstantego Puzyny

Korespondencja Konstantego Puzyny i Jana Błońskiego zgromadzona w Bibliotece Jagiellońskiej

Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego

Programy do spektakli udostępnione mi przez Teatr Polski w Bielsku-Białej

---

Źródło: *https://didaskalia.pl/artykul/student-konstanty-puzyna*